Rozpowszechnianie zabronione orzeczeniem Prokuratoryi
z d. 16/12 1901 L. 215/2/1

Nr 24. Kraków, dnia 15 grudnia 1901 r. Rok II.



Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Długa 34.
Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować: Szczepan Kurowski, Kraków, Mikołajska l. 9.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Warunki prenumeraty: Rocznie 6 kor., półrocznie 3 kor., kwartalnie 1 kor. 50 hal.
Pojedynczy numer 30 hal.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Do nabycia w administracyi: ul. Długa l. 34, oraz we wszystkich agencyach dzienników.

Pr. III 233. 1. 2. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli §. 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w nrze 23 czasopisma „Kolejarz“ z dnia 1 grudnia 1901 artykuły pod tytułem I. „Demoralizacya systemem“ całe 1 i 2. II. „Doniosły fakt nadużycia władzy“ od „kandydatami ministeryalnemi“ do końca, strona 6, łam 2, zawierają znamiona występku z §. 300 k. k., a zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzona przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykułach tych autor przez wyszydzanie i nieprawdziwe przedstawianie pobudza do pogardy i nienawisci przeciw rządowym władzom kolejowym.

Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa stosownie do przepisu §. 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Kolejarz“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z §. 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków, dnia 30 listopada 1901. *Morelowski.* Do Redakcyi czasopisma „Kolejarz“ na ręce odpowiedzialnego redaktora pana Wiktora Bachowskiego w Krakowie, ul. Długa l. 34, do rąk własnych.

NA GWIAZDKĘ.

Tradycyjna doroczna uroczystość rodzinna od czasu, gdy wykonujemy nasz zawód, znana nam chyba tylko ze wspomnień lat dziecinnych, zastanie nas jak zwykle na trudnych posterunkach służbowych. Gdy wesołe światełka zabłysną w oknach, gdy ani żywa dusza nie zamąci ciszy wigilijnej, gdy grube płaty śniegu układają w powicie jedyną noc przygasłych namiętności i gniewu. Sam tylko kolejarz przykuty do swych obowiązków, oderwany od rodziny i domu, karmi swój umysł i serce rozpamiętywaniem bolesnych doświadczeń z upływającego roku.

Dobrze, że ucichł zgiełk światowy, dobrze, że cicho i nikt nie jedzie, dobrze, że sprawcy tylu nieszczęść z dala od niego radują się dzisiaj w domu, bo w sercu jego szaleje burza gromowa, której radzimy unikać.

Musimy uszanować ten ponury nastrój kolejowego niewolnika i bynajmniej nie przychodzimy go roztkliwiać, lecz owszem przypominamy mu, aby rozpamiętywaniem tyloletniej niedoli, tylu krzywd i niesprawiedliwości hartował umysł i serce do dalszej walki, która ostatecznie zwycięstwem zakończyć się musi. Z taką gwiazdką przychodzimy do was proletaryusze Kolejarze, nie rozczulamy was obrazami wigilijnych biesiad rozpróżniaczonego patrycyatu, a podając wam dzisiejszy numer w powiększonym nakładzie, mamy nadzieję, że niejeden ustęp jego popsuje świętalne humory tych, którzy wam w ciągu roku tyle krzywd wyrządzali.

Demoralizacya systemem.

INTERPELACYA
posła tow. Ignacego Daszyńskiego

wniesiona do p. ministra sprawiedliwości w sprawie konfiskaty artykułu „Kolejarza“ zamieszczonego pod powyższym napisem w 23 numerze tegoż pisma, wniesiona na 79 posiedzeniu izby posłów dnia 9 grudnia b. r. Tekst skonfiskowanego artykułu jest następujący:

Myślałby kto, że pożałowania godne stosunki jakie przy kolejach panują, są rzeczą czystego przypadku, że powstały one wskutek niefortunnego napływu indywiduów, poniżej przeciętnej wartości moralnej warstw społecznych, z których się rekrutują. Zapatrywanie takie jest błędnem. Kolejarz jest w dosłownem znaczeniu niewolnikiem, niewolnikowi zaś musi być obcem poczucie własnej godności, które jest najistotniejszym pierwiastkiem dążności emancypacyjnych.

To wszystko, co w życiu codziennem nazywamy uczciwością, wiernością, rzetelnością, nie ma nic wspólnego z pojęciami, jakie pod tym względem sankcyonował sobie samowolnie kapitalizm w ogóle, a kolejnictwo w szczególności. Żadna kolej nie życzy sobie mieć uczciwego personalu. Uczciwość można zastąpić strachem, a postrach szerzyć dyscypliną. Zdeprawowane indywidua są bardzo pożądanym elementem w kolejnictwie, raz dlatego, że odpowiednia przymieszka tychże demoralizuje uczciwszą część personalu, a powtóre, że indywiduum takiego każdej chwili łatwo się pozbyć, na wypadek, gdyby przekroczyło miarę tendencyj, których bezwiednym jest szerzycielem, albo stało się niewygodnem, spełniwszy swą kompromitującą misyę. Nie dla zasady, ale gwoli opinii publicznej z uczciwym personalem trzeba się liczyć, co jest bardzo niewygodną rzeczą dla kapitalistycznego przedsiębiorstwa, natomiast obojętną jest dlań rzeczą, że miliony jego zdobyły nieczyste ręce, które wprawdzie niekiedy zbyt długie palce mają, lecz nie pozostawia się im na tyle swobody, aby pociągnięte z tego tytułu korzyści, równały się postulatom rzetelnej i uczciwej pracy. Ale z drugiej strony i uczciwy funkcyonaryusz jest nieocenionym czynnikiem w pośród zdemoralizowanych tłumów, bo kapitalizm wprzęga uczciwość do stróżowania własnych interesów, równocześnie zaś stawiając ją wobec konkurencyi zdemoralizowanych żywiołów, stwarza jedną zdolną do wyzysku falangę roboczą. Jak długo między personalem jest spokój, to znaczy, jak długo tenże znosi wyzysk cierpliwie, tak długo sądownictwo dyscyplinarne jest nieubłaganym stróżem wszelakich cnót i czystości obyczajów. Za każde nieoględne słowo »strzępek« jedną literę przepisu, zasiadają sądy dyscyplinarne, oburzają się potwornością występku i wydają drakońskie wyroki. Skoro atoli personal zacznie się niepokoić, a objawy ruchu stają się groźniejszemi, wówczas, izby dyscyplinarne przestają być postrachem dla zaczajonych łotrów i złodziei. Rozpoczyna się dla nich żniwo, podczas gdy na palce ich nurzające się w cudzej własności, kodeks dyscyplinarny spogląda z pod przymrużonych powiek. Byle tylko wzięli nie za wiele!... Natomiast izby dyscyplinarne zamieniają się w trybunały do rozsądzania spraw politycznych, albo sztucznie konstruowanych występków, przeciwstawiając tymże bezkarność grubych nadużyć, a często i prawdziwych zbrodni po tamtej stronie. Gdy i tę uczciwszą część uda się steroryzować albo zdemoralizować i niebezpieczeństwo zażegnać, wówczas powraca się do starej cnotliwości i bezstronności i teraz dopiero biada tym, którzy w krytycznej chwili dla przedsiębiorstwa, nadużyli jego pobłażliwości.

Studyując od lat dwudziestu kolejnictwo, dostrzega się, że obecnie demoralizacya personalu dosięgła punktu kulminacyjnego, że biurokraty-

czni wstecznicy wysilają się na reakcyjne reformy, pod pokrywką oszczędności stan posiadania kolejarzy chcą cofnąć o lat kilkanaście, albo dążności ich na polu ekonomicznem powstrzymać. Do tego potrzeba jednak zdemoralizowanego personalu, dlatego schlebia się najnikczemniejszym indywiduom, patrzy się przez palce na ich zdrożności, komisye zaś dyscyplinarne srożą się i sieją postrach między zorganizowanymi. Od czasu rozwiązania organizacyj, demoralizowanie personalu zamieniło się w jawny system, niestety przynoszący więcej szkody aniżeli korzyści tak interesowanym przedsiębiorstwom, jakoteż i społeczeństwu. Dostrzega się także, że organizacya odpiera skutecznie owe zamachy na interesy personalu, że z owej powodzi brudów i niechlujstwa odosabnia czyste i uczciwe żywioły, zbłąkanych sprowadza na dobrą drogę, a niepoprawnych chłoszcze bez miłosierdzia, nie dając im spokojnie spożywać owoców ich destrukcyjnej roboty. Nie przytaczamy przykładów, nie wymieniamy nazwisk osób, które nurzają się w tych brudach aż po samą szyję. Nie dlatego, abyśmy mieli jakieś skrupuły, lecz dlatego, że litania tych indywiduów jest zbyt liczna, a powtóre, że czytelnikom naszym są one aż nadto dobrze znane, to tylko musimy nadmienić, że pierwsze miejsce w tem szlachetnem gronie należy się bezwarunkowo osławionemu Piaseckiemu.

Galicyjskie wybory.

Z jakiegokolwiek stanowiska zapatruje się ktoś na zasadę: „Vox populi, vox dei“ (głos ludu jest głosem Boga), przyzna, że wypowiedziano tutaj nie tylko obyczajową, ale głęboką także myśl polityczną. Stworzono dogmat, który każda teologiczna czy też świecka wiedza, czy dopatruje się w nim wyższego zrządzenia opatrzności, czy też nazwie go prawem natury, za niewzruszalny uznać musi. Z każdego więc stanowiska dopuszcza się gwałtu, kto masom ludowym tamuje swobodę wypowiadania swego zdania, uwłacza zasadom obyczajowym, jako też zasadom rozumu i wiedzy.

Epok w dziejach ludzkości nie stwarza zła albo dobra wola chociażby tak genialnego despoty, jak Aleksander, Cezar albo Napoleon. Stwarza je ludzkość sama, a Napoleona wydała rewolucya francuska, upadek zaś jego spowodowała nie ta lub owa przegrana bitwa, lecz niegodząca się na jego politykę wzrastająca ponownie w siły francuska burżoazya. Bez rewolucyi francuskiej o Napoleonie nawet pomyśleć się nie da i gdyby żył wcześniej albo później o historycznym Napoleonie nic możebyśmy nie wiedzieli. Najbardziej uciemiężone społeczeństwo jest jeszcze wyłącznym czynnikiem, inicyatorem i regulatorem swych wypadków dziejowych, nie pytając się o to, czy ten lub ów porządek świata tak albo inaczej mieć sobie życzy, bo tylko wola i instynkty ludów stwarzają społeczne ewolucye. Tam zaś, gdzie woli jego nieoględny opór stawiają, poszanowanie dla swych aspiracyj siłą, czyli rewolucyą sobie zdobywa.

Wola ludu objawia się w dzisiejszem prawie głosowania. Kto prawo to gwałci i głosowanie fałszuje, ten gwałci wolę ludu i przygotowuje rewolucyę„ ten jest wrogiem społeczeństwa i narodu a według słów tow. Daszyńskiego: „każdy patryota musi przeciw temu zaprotestować, aby ta zorganizowana maffia, ta zgraja oszustów wyborczych, miała jakikolwiek wpływ w kraju i państwie.“ (Mowa wypowiedziana w parlamencie 12 listopada b. r.)

Nie żylibyśmy chyba w Galicyi, aby przy jakichkolwiek wyborach u nas, bez oszustw, kradzieży głosów, gróźb a nawet prześladowań mogło się obejść. Między 1 a 10 grudnia b. r. mieliśmy wybory do zarządu kolejowej kasy chorych. Najnikczemniejszym postępkiem przy tej okazyi jest ta okoliczność, że jak poniższe doniesienia dowodzą, we wszystkich trzech okręgach dyrekcyjnych z przepisanych statutem tajnych, zrobiono jawne wybory. Pogwałcono więc najkardynalniejszy warunek regulaminu wyborczego. Wprawdzie minister Wittek potępił te łajdactwa swoich mandarynów, ale stało się to tak późno, że zrządzone złe w całości nie dało się już naprawić. Nawet najliberalniejsza ze wszystkich stanisławowska dyrekcya, wydała początkowo bezstronny okólnik nie wspominający nic o podpisywaniu kartek głosowania, później jednak poprawiła się i ogłosiła dodatkowo, że kartki wyborcze mają być podpisywane, czyli że wybory jawne być mają.

I takie rzeczy dzieją się w społeczeństwie, które wychowywano pieśnią: „Wolnością żyje, do wolności wzdycha“?...

O wyborach do kasy chorych otrzymaliśmy dotychczas następujące krótkie doniesienia:

Kraków. Rozlepiono tu afisze c. k. Dyrekcyi kolejowej z wyraźnym nakazem, aby każdy z wyborców kartki głosowania podpisywał.

Jarosław. „Pomarańczowy judasz zamienił się w hyenę wyborczą i przyznał się, że otrzymał tajne zlecenie, aby kartki głosowania sam powypełniał kandydatami dyrekcyjnymi, ze zlecenia tego robi też naturalnie jak najszerszy użytek.

Nowy Sącz (telegram). Dzisiaj rozlepiono ogłoszenie dyrekcyjne wzywające do podpisywania kartek wyborczych.

Jasło. Dnia 25 listopada nakazano wypełniać kartki głosowania i zmuszają do podpisywania. Naczelnik stacyi tłomaczy się, że ma taki nakaz z dyrekcyi i musi się go trzymać. A więc na 5 dni przed terminem rozpoczęto już wybory. Snać bardzo pilno im było ułatwić się z oszustwami.

Przemyśl (telegram). Bartelmus wydał polecenie we warsztacie, że przy głosowaniu do kasy chorych musi się głosujący podpisać na kartce głosowania, jeżeli zaś chce kartkę oddać w kopercie, to niech sobie takową kupi.

Nowe Miasto 30 listopada 1901. Dzisiaj otrzymaliśmy wypełnione już kartki głosowania. W kartkach tych znachodzimy nazwiska samych kandydatów dyrekcyjnych, polecono nam podpisać je i zwrócić.

Przemyśl. Otrzymaliśmy następujące ogłoszenie hyeny wyborczej znanego Kacanika: „Każden kierownik pociągu ma ze swoimi ludźmi przyjść do p. naczelnika Kleina, podpisać karty wyborcze do kasy chorych.

Przemyśl, dnia 27 listopada 1901.

Kacanik“.

Kartki zaś powyższe wypełnione były kandydatami dyrekcyjnymi.

Uhnów. Tutejsza sekcya konserwacyi rozdała między robotników i strażników między Rawą ruską a Sokalem wypełnione już kartki wyborcze kandydatami poleconymi przez dyrekcyę, kartki te każe podpisywać i natychmiast zwracać.

Glinna-Nawarya. Na przestrzeni Lwów-Stryj rozdawano kartki głosowania, polecając równocześnie dyrekcyjnych kandydatów, kandydaci byli dwojacy (zapewne do komitetu lokalnego i do Wiednia. Przyp. red.). Za tych drugich podkreślonych obiecywano po 2 korony, jeżeli się ich umieści na kartce głosowania, nie wiem jednak, kto i kiedy ma te korony wypłacić, gdyż banmistrze zbierający głosy nic o tem nie mówili.

Dobrowlany. Tutejszy banmistrz rozdaje wprawdzie czyste kartki głosowania, ale nie każe ich wypełniać tylko podpisać i zaraz zwrócić. Gdy zaś kto pyta na kogo podpisuje, to odpowiada: „co ci do tego, masz podpisać i koniec“. Kartki z kandydatami poleconymi przez organizacyę odrzuca, mówiąc, że są nieważne.

Czerniowce. Wozomistrz Załanowski Józef otrzymał z kancelaryi stacyjnej 53 kartek głosowania, dał je przesuwaczowi Rudolfowi Kantorowi do wypełnienia kandydatami dyrekcyjnymi i potem wrócił je zastępcy naczelnika nadoficyałowi Brüllowi. A więc taki drab sam jeden tylko ukradł już 53 głosy. Na przestrzeni w pobliżu Czerniowiec rozdają także już wypełnione kartki.

Stanisławów. Dyrekcya tutejsza wydała okólnik L. 73070/I nakazujący podpisywanie kartek wyborczych.

Tarnobrzeg. Banmistrz Dürr Stefan każe podpisywać czyste kartki, a potem zabiera je do domu, wypełnia jak mu się podoba i do sekcyi odsyła.

Rozwadów. Banmistrze tutejszej sekcyi otrzymali po kilkadziesiąt czystych kartek do głosowania, każdy wypełnia je kandydatami dyrekcyjnymi, następnie fabrykuje na nich podpisy, kreśląc najfantastyczniejsze koślawce, a w końcu odsyła je do sekcyi jako oryginalne kartki głosowania. Dopuszczają się więc podwójnego oszustwa, bo z lenistwa nie chce im się wyjść na przestrzeń, więc nadużycia wyborcze falsyfikatami dopełniają. I to ma się nazywać wyborem i to mają być dokumenta wyborcze.

Kraków. W osławionej ogrzewalni krakowskiej rozlepiono następujące ogłoszenie: „Kartki na wybory do kasy chorych nadeszły, po które ma się zgłosić personal w biurze ogrzewalni. Odbiór wypełnionych kartek nastąpi 7, 8 i 9 a najpóźniej 10-go grudnia b. r. przed południem. Kartka musi być przez głosującego podpisaną, bo w przeciwnym razie traci wartość. Kraków 29 listopada 1901.

Za naczelnika ogrzewalni: *Steczkowski.*

Zagórz. Dyrekcya lwowska wydała odezwę wyborczą L. 75292 nakazującą podpisywanie kartek głosowania.

Czerniowce. Tutejsze kierownictwo ruchu rozesłało okólnik L. 26238/I z dnia 13 listopada b. r. nakazujący podpisywanie kartek wyborczych.

Stanisławów. Nie tylko kontrolor Röhr jak wam ostatnim razem donosiłem, ale także kontrolorzy Potuczek i Wyżykowski zajmowali się energicznie propagandą za dyrekcyjnymi kandydatami. Widocznie, że i teraz za pomocą fabrykowanych kartek na nazwiska stacyjnych i sekcyjnych analfabetów zamyślają zmajoryzować uświadomionych robotników.

Podgórze. Z uznaniem podnieść należy, że w tutejszej ogrzewalni odbyły się wybory z pochwały godną bezstronnością. (Biały kruk. Przyp. red.).

Lwów. Naczelnik ogrzewalni inspektor Matkowski, powierzył interesy członków kasy chorych opiece złodzieja, byłego magazyniera w Krasnem, przeniesionego tutaj do Lwowa. Otóż złodziej ten robi teraz wybory, zmuszając funkcyonaryuszy do podpisywania kartek wyborczych z kandydatami dyrekcyjnymi. Taką samą misyą przy ruchu, obdarzony został urzędnik Staub, który znowu wyręcza się 17-letnim bębnem, przydzielonym mu za pisarza wozowego. Smarkacz ten zwołuje jednego robotnika po drugim i każe im się na kartkach wyborczych podpisywać. Kto podpisu odmawia, sam podpisuje go bez wszelkich skrupułów.

Rawa ruska. Mamy tutaj dwóch naczelników, obydwóch naturalnie idyotów. Z okazyi obecnych wyborów nie dostrzegliśmy wprawdzie złej woli z ich strony, ale natomiast kolosalny zasób głupoty, zaćmiewającej zdrowy rozsądek o interesach klas pracujących, dlatego też przy wyborach stali się narzędziem wrogich nam czynników.

O wyborach do kasy chorych pisze „Naprzód“: „Dyrekcye kolejowe żądają, aby kartki były podpisywane przez wyborców. Nielegalne to i w statutach nieprzewidziane żądanie ma taki skutek, że wielu kolejarzy woli raczej wstrzymać się od głosowania, aniżeli poddać się terroryzmowi. Zorganizowani kolejarze zwrócili się wobec tego do tow. posła dra Ellenbogena, który w tej sprawie u ministra kolei interweniował. Rezultatem tej interwencyi jest następujący telegram, wysłany przez ministeryum kolejowe do wszystkich urzędów kolejowych: „Przy wyborach do Kas chorych mogą członkowie kartki z kandydatami oddawać zamknięte w kopertach.“ Minister kolei oświadczył tow. drowi Ellenbogenowi, że „braku podpisu na kartce nie uważa wcale za powód do unieważnienia tej kartki“. Telegraficzne to rozporządzenie ministra potępia zarazem nadużycia, popełniane przez władze kolejowe.“

I jakże tu uwierzyć w uczciwość galicyjskich dyrektorów, jeżeli żaden z nich nie zdobył się na tyle sumienności i uczciwości, ile skromny przepis od niego wymaga?

Podgórze. W tutejszej stacyi ostateczny

termin oddawania kartek głosowania wyznaczono na 8 grudnia, aczkolwiek urzędowo i we wszystkich innych stacyach termin ten do 10 był zapowiedziany. Smarkaty Krüger, sekretarz naczelnika, kartek bez podpisów nie chciał przyjmować, oświadczając, że go ministeryalne jakieś komentarze nic nie obchodzą, on jest bowiem w Galicyi, a ministrem dla niego jest Mynarski i basta.

Jarosław (ogrzewalnia). My robotnicy i palacze nie otrzymaliśmy żadnych kartek głosowania. Głosy zfabrykowano w kancelaryi, gdzie na trzy ręce „stimcetle“ kandydatami dyrekcyjnymi wypełniano.

Rzeszów. Dzieją się tu straszne nadużycia, stacya daje czyste kartki do podpisu, a potem sama wypełnia je jak jej się podoba. Kto stawia opór, robią mu trudności. Ogrzewalnia i sekcya tak samo dają czyste kartki do podpisu, a w biurach wpisuje się dopiero kandydatów dyrekcyjnych.

Kołomyja. Wszyscy strażnicy na przestrzeni dostali kartki ze sekcyi, wypełnione już następującymi kandydatami: Kunz Josef, Bahnmeister, Vormanner Josef, Oberbauarbeiter, Klemstewitz Josef, Magazins-Arbeiter, Lohner Josef, Locomotivführer, Ron Franz, Tischler, Holik Josef, Blockwächter, Horwath Josef, Schlosser, Reiterer Ludwig, Magazins-Aufsehr, Obermayer Leopold, Arbeiter, Mauritsch Otmar, Wagenwärter, Engel Georg, Taglöhner. Kto kartek tych nie chciał podpisywać, grożono mu karami za nieposłuszeństwo.

Sucha. Urzędowo o wyborach nic nam nie wiadomo, tyle wiemy, co z „Kolejarza“.

Volksgarten (Bukowina). Banmistrz Pfeifer wydał rozkaz, aby kartek głosowania nie wypełniać nazwiskami kandydatów, tylko podpisać i czyste jemu zwrócić. Tym, którzy opierali się temu zarządzeniu, groził Pfeiffer wydaleniem ze służby, a względnie napędzeniem z roboty, wywierając na nich presye, że ich wszystkich zadenuncyuje jako socyalistów.

Chodorów. W tutejszej sekcyi konserwacyi wybory odbyły się prawidłowo.

Stryj. Wybory do kasy chorych poszły dobrze, bośmy się wszyscy solidarnie trzymali, tak maszyniści, konduktorzy, jakoteż i warsztat. Kandydaci nasi w samym Stryju otrzymali przeszło 700 głosów.

Czerniowce. Dozorca magazynowy Ansion Leon, wszystkie kartki personalu magazynowego zabrał do siebie do domu i synowi swemu kazał powpisywać kandydatów dyrekcyjnych, następnie wrócił je sekretarzowi magazynowemu Eliaszowi Paulowiczowi. Gdy zaś robotnicy upominali się o swe prawo głosowania, Paulowicz odpowiedział: „Co wam po kartkach, co wam po głosowaniu, my już wszystko zrobili za was, to jest nasza rzecz a nie wasza“. Paulowicz i Ansion nie długo pożałują tych nadużyć.

Zator. Hyeny wyborcze, banmistrz Kossowski i praktykant Korzeniowski wypełnione już kartki głosowania kazali podpisywać robotnikom i strażnikom na przestrzeni, wbrew przepisowi i ogłoszeniom kartki ani na chwilę nie pozostawili w rękach wyborców, ale po podpisaniu natychmiast zabierali ze sobą, tak, że nawet nikt nie wie, na kogo się podpisał. Hyeny te ukradły w ten sposób około 80 głosów.

Żywiec. W ogrzewalni tutejszej rozlepiono kartki z kandydatami dyrekcyjnymi, pod spodem zaś zamieszczono ogłoszenie: „Kto na powyżej wymienionych kandydatów nie chce głosować, niech się zgłosi do kancelaryi do dnia 5.

Żywiec 30 listopada 1901. (Żadnego podpisu). Dnia 27 listopada były werkmistrz Rauch począł zwoływać pojedynczo robotników i podał każdemu z nich wypełnioną już kartkę do podpisania. Gdy ktoś sprzeciwiał się podpisaniu, Rauch wyprawiał krzyki i awantury, mówiąc, że on także na tych samych głosował.

Podgórze. Robotnicy magazynowi wobec presyi ze strony stacyi, chcieli się wstrzymać od głosowania. Magazynier Zaruba Karol groził jednak każdemu, że kto czystej kartki głosowania nie podpisze, otrzyma 1 koronę kary. Wszyscy popodpisywali więc czyste kartki i oddali Zarubie.

Sanok. Tutejsza sekcya wysłała robotnika, który szedł od budnika do budnika z wypełnionemi kartkami, dawał je do podpisywania i następnie zabierał ze sobą, dodając, że ma taki nakaz.

Tuchów. Tutejszy banmistrz Pazdro, ohydny lizun klerykalny, kazał swym dzieciom kartki powypełniać, następnie dał strażnikom do podpisania, a potem odesłał je do sekcyi do Tarnowa.

Podwysokie. Strażnik Staszczak nr 15 na przestrzeni Chodorów-Podwysokie, głosował za całą partyę robotników pracujących przy konserwacyi w Pukowie. Dnia 29 listopada banmistrz Wiśniowski zostawił mu czyste kartki, aby rozdał między robotników, gdy zejdą się do niego na południe i aby każdy według swej woli głosował. Zdziadziecka ta kanalia nie miała nic lepszego do roboty jak tylko powpisywać kandydatów dyrekcyjnych, nie wiem tylko, czy bestya podpisała każdego, czy też do podpisywania nakłoniła. Gdy się dowiem, doniosę wam o tem.

Jasło. Sekretarzowi tutejszej stacyi przedłożył jeden z członków kasy chorych kartki głosowania w kowertach. Sekretarz począł kowerty rozdzierać, a wyjmując jedną kartkę po drugiej, mówił, że są nieważne, bo nie podpisane i wypełnione, mają zaś być czyste. Gdy zaś ów członek zauważył, że są takie, jakie być powinny i że robi go odpowiedzialnym za te kartki, sekretarz udał się do naczelnika na naradę, a wróciwszy, oświadczył temu funkcyonaryuszowi, że za takie głosowanie będzie oskarżonym do dyrekcyi.

Czerniowce. W stacyi samej na naszych kandydatów oddano 250 głosów. O głosowaniu w sekcyach i ogrzewalni jeszcze nie wiadomo.

Jakie wskazówki otrzymali naczelnicy z góry, dowodzi najlepiej rozpacz nadinżyniera Kwapniewskiego w Rozwadowie, gdy nadesłane kartki wyborcze opiewały przeważnie na kandydatów organizacyi. „Na miłość boską, a cóż ja będę z tem robił“, biadał Kwapniewski, „jakżeż ja to odeszlę, co oni tam pomyślą sobie o mnie, jeżeli im odeszlę taki wynik głosowania“.

W chwili gdy numer dzisiejszy opuszcza prasę, o wyniku skrutynium nic nam jeszcze nie wiadomo. Mamy nadzieję, że w najbliższym już numerze, wynik wyborów będziemy mogli podać.

„ECCE HOMO“!

(TYPY NIEWOLNIKÓW KOLEJOWYCH).

III. Blokowi.

Blokowi, po polsku także »stawidłowi« zwani, wykonują służbę ustawiania zwrotnic przy przesuwaniu wjeździe i wyjeździe pociągów. Służba ich różni się tem od służby zwrotniczych, że podczas gdy ostatni ustawiają zwrotnice rękami, blokowi wykonują tę samą czynność za pomocą skomplikowanych aparatów, połączonych, kontrolowanych i zawisłych czyli blokowanych w biurze stacyjnem przez urzędnika służbę pełniącego. Naturalnie że obsługiwanie takiego mechanizmu wymaga znacznego stopnia inteligencyi, dla tego z chwilą wprowadzenia w życie zwrotnic systemu blokowego, była generalna dyrekcya kolei państwowych, utworzyła nową kategoryę służby, tak zwanych blokowych. Wskutek zaś wyższych wymagań co do inteligencyi tej kategoryi, unormowała dla niej wyższe płace i dogodniejsze warunki awansu. Wszystko pod tym względem szło bardzo ładnie i po myśli programu, dopokąd kolejarzy a z nimi naturalnie i blokowych nie uszczęśliwiono osobą »socyalnego polityka« p. Witteka. Od tego czasu i stabilizacya i awanse i regulacya płac idzie jak z kamienia i kto przed erą p. Witteka praw swoich nie potrafił dopilnować, dzisiaj może sobie gwizdać: »O mein lieber Augustin«, a nawet kategoryę tę pomału i nieznacznie zaczyna się znosić, bądź to nie obsadzając opróżnionych stanowisk, bądź to mianując do tej służby zwrotniczych albo prowizorycznych robotników, z widokami stabilizacyi na 300 zlr. gdzieś po jakich 20 latach, rozumie się samo przez się, jeżeli ten prowizoryczny robotnik w przeciągu tego czasu da się dokładnie poznać i tej wielkiej „łaski“ godnym się stanie. Minimalna, czyli początkowa płaca blokowego ma wynosić 300, a maksymalna czyli ostateczna płaca przy najdłuższej służbie ma wynosić 600 zlr. rocznie. Na przestrzeni Kraków-Rzeszów pełni służbę około 90 blokowych, z tych zaledwie 40 ma tytuł i pobory blokowych, reszta musi się zadawalniać płacami zwrotniczych od 288 zlr. do 360 zlr. najwyżej. I na tem właśnie polega mądrość »stacbańskiej« »socyalnej polityki«: że lepiej przecież długoletniego kandydata mianować zwrotniczym i po najdłuższem życiu awansować go do 360 zlr. aniżeli stabilizować go na 300 a awansować do 600 zlr. Toż to zysk bijący w oczy i nie trzeba wielkiego rozumu, aby go pojąć, ale natomiast potrzeba niesłychanej bezczelności, aby go w czyn wprowadzić. A co to za wygoda była przy regulacyi, zwrotniczym nie »należy«! się regulacya, i dla tego blokowy, którego na nieszczęście obdarzono tym tytułem przez szereg lat ma tracić po 50 zlr. rocznie?

Upominając się o swe prawa, wszystkie pasye nieraz człowiekiem miotają, gdy się usłyszy odpowiedź: »nie ma miejsc normowanych«. Jak to nie ma miejsc? Jest stacya, jest blok, pociągi kursują, jest krwawa moja praca i nie ma tylko normy aby mi zapłacić za pracę? Wielu z blokowych udaje się do nas o poradę, czyby nie należało wnieść petycyi do ministerstwa w tej sprawie. Odpowiemy im na to, że petycya nie zaszkodzi, ale z drugiej strony możemy ich zapewnić, że także i nie pomoże. Jedyną skuteczną radą w ich położeniu, jest tylko organizacya, skupienie sił do wspólnej walki o interesy personalu wszystkich kategoryi, przyczem przypominamy im przypowieść o wiązce kijów i o łamaniu tychże w jednej wiązce i każdego z osobna. (Dok. nast.).

GRUBE RYBY.

(Sylwetki dygnitarzy kolejowych, zdejmowane błyskawicznym aparatem).

I. Ludwik Wierzbicki.

Niski, krępy, z rudawą brodą, ktora wygląda jakby niegdyś była polakierowaną na żółto, ale z czasem poszarzała i wypełzła. Wielką łysą głowę trzyma pochyloną, przez grube szkła patrzy ponuro bokiem i robi wrażenie zirytowanego byka, który za chwilę uderzy rogami. Do tego dostrojony grobowy głos, tak, że kolejarze podając jeden drugiemu jego rozkazy, mimowolnie nastrajają się na ten sam ton. Mówią więc n. p. o nim: *„Wyrzbycki my tho powiedział*. Całość robi wrażenie — karawanowe! A przecież w tych ponurych oczach na widok pięknej kobietki błyskają iskierki, co się ongiś zapaliły w żyłach dwóch biblijnych starców, podglądających Zuzannę w kąpieli.

Jako dygnitarz kolejowy zrobił prawidłową karyerę. Z profesora inżynieryi na technice, przerzucił się do kolei i w długoletniej służbie osiągnął dyrektorski fotel. Uchodzi za jednego z najzdolniejszych inżynierów, w dziale tym nie wynalazł jednak nic epokowego. Natomiast w medycynie czy też anatomii, nazwisko jego zapisze się nieśmiertelnemi głoskami: Odkrył, że nie głowa jest najważniejszą częścią ciała, przynajmniej u dyrektorów kolejowych, ale ręka. Przez długi czas nie widywano bowiem, aby komuś z podwładnych dłoń podał, z czasem po upokarzających nauczkach w wyjątkowych wypadkach przywykł i do tego, zwłaszcza gdy niższy urzędnik posiada ten sam order co i pan »hofrat« Wierzbicki.

Jest wybrednym smakoszem i obficie lubi jadać. Cały ranek jednak zamknięty w swem biurze niby niedźwiedź w norze, zapija się.... herbatą albo kwaśnem mlekiem. W życiu nie jest ascetą, wydaje wiele na swą osobę, a gotówka być musi.

W obejściu szorstki i gburowaty, chciałby robić wrażenie wielkiego pana, a doborem słów przypomina nieraz drwala. W ostatnich czasach z wiekiem w postępowaniu jego dostrzega się znaczną zmianę, ale kosztuje go to wiele, gdy despotyczny swój temperament zmuszonym jest stosować do opinii publicznej.

Posiada ogromne zasoby próżności i przekonanym jest, że od jego osoby wszystko się zaczyna i kończy na niej. Ma zaś specyalną umiejętność zaszczepiania niezadowolenia w szeregach kolejarzy. Despotyczny w wykonywaniu swej władzy, jest równocześnie zazdrosny o najdrobniejsze jej pozory, niby dzieciak rozkapryszony w każdej chwili gotów zrobić z niej użytek, niedbając kogo podepce. Owszem lubi obserwować, jak się jego ofara wije.

Drobiazgowy i bezwzględny, a równocześnie mściwy. W ciągłem uwielbianiu siebie samego, uważa te przymioty za napoleońską, genialną stanowczość i katoński hart duszy, w rzeczywistości zaś jest tylko tyranem.

Na szczęście karyera jego skończona, w niedługim zaś już czasie kolejarze pozbędą się człowieka nie rozumiejącego nowego ducha czasu i wszelkiemu postępowi stojącemu na przeszkodzie.

Zbliża się emerytura, nicość i dół na kilka łokci głębokości.

Listy otwarte

do p. Feliksa Piaseckiego, funkcyonaryusza kolei państwowych w Krakowie.

List I.

Panie Piasecki!

Sądzę, że nie zdziwi to pana bynajmniej, gdy przystępując do pisania niniejszych listów, nie używam konwencyonalnych predykatów: „Wielmożny, szanowny, wielce łaskawy itp. Panie.“ Jestem bowiem mocno przekonany, że ani Pan sam, ani nikt w świecie nie uwierzyłby szczerości owych napisów. Z miłą chęcią wyrzekłbym się tej nieprzyjemnej korespondencyi, gdybyś Pan sam nie zmuszał mię do tego, zajmując się w ubliżający sposób mą osobą. Mógłbym żądać od Pana tak zwanej „honorowej satysfakcyi“, a gdybyś mi jej odmówił, sprowokowałbym Pana, policzkując go na publicznem miejscu. Jestem jednak socyalnym demokratą, potępiającym wasze burżoazyjne „honorowe zadośćuczynienia“ i nie przywiązuję do nich żadnego znaczenia. Sam więc Pan widzi, że na pozaoczność Jego napaści, tylko tą drogą zmuszony jestem reagować, albowiem w dodatku trudno Pana wywabić na drogę sądową. Ostatecznie gdyby o mnie samego rozchodziło się tylko, to w przekonaniu, że „psie głosy nie idą w niebiosy“, chętnie pozostawiłbym Pana w spokoju. Ale chodzi tutaj o coś więcej, chodzi tutaj o ludzi, na nieszczęście podwładnych pańskich, nad których bezsilnością znęcasz się z poza barykad Twej nietykalności urzędowej.

„Nie to sztuka co puka, lecz to wole co kole“. Nędznicy tylko i tchórze postępują w taki sposób, w jaki Pan nadużywasz swego stanowiska i władzy, aby resztkami jeszcze Twych wpływów opanować prywatne stosunki kolejarzy. Od szeregu lat popełniasz Pan bezkarnie gwałty, niezdolne do usprawiedliwienia nawet we własnem Jego służalczem sumieniu. Pomijam milczeniem stare Pańskie grzechy, ale w najnowszych czasach znęcałeś się Pan brutalnie nad konduktorem Pietruszką, aby go zmusić do wystąpienia z organizacyi. Zwoływałeś Pan zorganizowanych i kłamałeś, że 40 dekretów miało przyjść z Nowym Rokiem z Wiednia, nie przyjdą jednak żadne, z powodu ich uczestnictwa w organizacyi. Kłamstwem tem oczerniasz Pan nawet władze o wrogie tendencye względem pewnych obywateli. Bądź co bądź, zaściankową taką polityką, mogą zajmować się tylko tacy „wielcy ludzie“ jak Pan a nie sfery ministeryalne, wobec których znaczenie Pańskie spada do kompletnego zera. Nie masz Pan innych argumentów przeciw organizacyi, więc okłamujesz ludzi, wiedząc dobrze, że przyczyną zastoju jest okólnik ministeryalny z dnia 19 grudnia 1900 L. 57819/4 a nie Pańska mściwa przekora, która tylko nieuświadomione jednostki dosięgnąć może.

Między zorganizowanymi szukasz Pan zdrajców i na nowo werbujesz sobie szpiegów. Niestety „szlachetna“ ta robota zwraca się przeciw Panu samemu, czego właśnie dowodem list dzisiejszy. Dzisiaj z rewolwerem w ręku już Pan nie zastraszy towarzysza naszej organizacyi, który za podstęp, fałsz i obłudę tą samą miarką Panu odpłaci. Czytając powyższe ustępy, niezawodnie oburzasz się Pan, że spełniając moje dobre obywatelskie prawo, krytykuję postępki Pańskie, które właśnie nie są żadnem prawem, ale gwałceniem praw czyli bezprawiem. Daruje więc Pan, a w danym wypadku zechce przyznać, że i prawo oburzania się do mnie należy.

Bachowski Wiktor, redaktor.

Z przestrzeni i warsztatów.

Iokany. Szanowna Redakcyo! Na początek zanim zacznę stale was zasilać tutejszemi wiadomościami, pozwolę sobie donieść wam, że organizacya bardzo dobrze u nas stoi. W samych Ickanach mamy około 50 zorganizowanych, a oprócz tego w Hatnie, Kimpolungu i okolicy mamy licznych członków. Ponieważ parszywe owce wszędzie jednakże się znachodzą, więc zdaniem mojem, współpracownictwo w organie naszym najlepiej rozpocznę od tego, piętnując naszych wrogów, którzy znachodzą się między nami samymi, z nami obcują i nas najłatwiej szpiegują i czernią. A więc przedewszystkiem śmiecie należy wyrzucić z domu, takiem zaś plugawem indywiduum jest tutejszy »klasenpucer« Surzyński, od którego poczynamy porządek robić w domu i przed którym wszystkich kolegów przestrzegamy. Najbliższą zaś korespondencyę poświęcę innym sprawom.

Hadikfalva (Bukowina). Mamy tu w okolicy »przyjaciela« naszej organizacyi, niejakiego banmistrza Pleniaka. Odwdzięczając mu się za »przyjaźń«, postanowiliśmy zaznajomić go z naszymi czytelnikami, kreśląc niektóre charakterystyczniejsze momenty z „chlubnej“ jego działalności służbowej. Jeżeli się mówi o Pleniaku to niepodobna pominąć milczeniem i przyjaciela jego Antoniego Flammana do niedawna byłego pastucha, a obecnie zastępcy strażników na budkach Nr. 259 i 260. Wprawdzie któryś tam papież także za młodu pasał świnie, ale było to w czasach powszechnego analfabetyzmu. Dzisiaj zaś, nie wystarczy być przyjacielem p. banmistrza Pleniaka, aby nie umiejąc ani czytać ani pisać, zostać bodaj marnym „Ablösewächtrem“. Nie wiemy jak, ale przecież Pleniak dokazał tego, że przyjaciel jego Antoni Flamman mimo kompletnej nieświadomości sztuki pisania i czytania, został zastępcą strażnika. Flamman ma bowiem inne »cenne« zalety, wysoko cenione przy kolei a mianowicie jest szpiclem swego przyjaciela Pleniaka, jego zaś żona przyjaciółką pani Pleniakowej, której pomaga prać, prasować, krowy doić, gnój wyrzucać i t. p. wyrządzać przyjacielskie przysługi. Dobrze więc jest z tem i państwu Pleniakom i państwu Flammanom. Flamman naturalnie na rachunek tych względów nic nie robi. Do służby chodzi kiedy mu się podoba, tak, że strażnik Nr. 259, którego Flamman ma luzować w służbie, nieraz po kilka dni go nie widzi, albo zaglądnąwszy do budki, zaraz ucieka, a strażnik bez końca sam służbę musi pełnić. Jeszcze lepiej odchodzi służba na budce Nr. 260, gdzie strażnikiem jest brat Flammana. Takie zestawienie obowiązków, aby brat z bratem służbę robił, jest przeciwnemj pragmatyce, ale u Pleniaka wszystko jakoś podobnie jak analfabetyzm uchodzi. Strażnikowi Nr. 259 odebrał Pleniak wszystkie grunta kolejowe a oddał je bratu Flammana na strażnicy Nr. 260. Upraszamy przeto w tej drodze sekcyę konserwacyi w Ickanach, aby tej gospodarce dwóch przyjaciół Pleniaka i Flammana koniec zrobić zechciała.

Czerniowce. Iwańczyk Leopold nie jest zwrotniczym tylko przesuwaczem wozów i w zastępstwie tylko polecono mu obsługiwać zwrotnice przed pociągiem Nr 304. Gdy pociąg powyższy miał do stacyi wjechać, nadszedł rewizor zwrotnic Mandel i zamiast Iwańczyka pouczyć i zrobić go uważnym na pewne niezname mu szczegóły jego tymczasowych obowiązków, wdał się z nim w pogadankę, tak, że pociąg 304 stanął przed sygnałem dystansowym i spóźnił się 8 minut. Mandel poszedł do naczelnika stacyi Gramskiego i Bóg wie, co mu tam nagadał, tak, że Iwańczyk 10 koronami został ukarany, t. j. zabrano mu całotygodniowy zarobek. Na szczęście, wdał się w tę sprawę zastępca naczelnika Brüll, karę więc powyższą zredukowano do 4 koron.

Gramski nibyto chory, ale całe dnie wysiaduje w mieście, gdy zaś wróci do stacyi, wszędzie musi swój nos wetknąć i każdemu dać się we znaki. Gdyby tak ktoś z nas w ten sposób chciał chorować. „Mamuniu moja ridnaja!“ nie miałby się z czego śmiać przy dyscyplinarce, jaką by mu wystrugano na poczekaniu. Zresztą nic nie mamy przeciw temu i owszem niech sobie Gramski choruje, ale jako chory niechże nam da spokój, gdyż o to właśnie, a nie o jego chorobę czy tez udawanie choroby nam chodzi.

W uzupełnieniu pnprzedzającego listu, w którym donosiłem wam o banmistrzu Pfeifferze, mam jeszcze następujące szczegóły do zamieszczenia: Tego lata zdarzyło się, że strażnik Józef Tilli zaspał pociąg na swym posterunku blokowym (Zugmeldeposten), wskutek czego pociąg stanął a Tillego czekała oczywiście sroga kara. I w samej rzeczy następnego dnia zjawił się banmistrz Pfeiffer w całej grozie swego strasznego oburzenia. Biedny Tilli trząsł się jak listek osikowy, przerażenie zaś jego wzrastało coraz bardziej, czem barwniej malował mu Pfeiffer straszny obraz jego występku i w czem większą złość wpadał. „Oho! teraz nic wam już nie pomoże“ mówił Pfeiffer, „teraz was napędzą niezawodnie, bo kto widział coś podobnego zrobić?“ Tillemu aż oczy na wierzch wylazły z przerażenia, podrapawszy się jednak w głowę, zauważył: „Panie banmistrzu, jabym z tej setki opuścił piątkę, żeby jakoś temu zaradzić“. No i rzeczywiście szczęście, że Tilli skierował rozmowę na ten temat, w końcu bowiem dołożywszy jeszcze piątkę gotówką, zażegnał grożące mu niebezpieczeństwo. Za kilka dni wybrał się Pfeiffer do Tillego ze znanym amatorem tłustych kur, kancelistą Landesem i odezwał się: „Chwała Bogu, udało się, ale podziękujcie także i temu panu, bo i on napracował się w waszej sprawie nie mało“. Tym razem Tilli nie domyślił się jakoś, w jaki sposób należy podziękować, z czego Landes był ogromnie zgorszonym, wyrażając się, że dla takiego murgi nie warto coś zrobić.

Stanisławów. Zakipiało u nas od mrówczej jezuickiej roboty, wszystkie wysiłki skierował czarny internacyonał przeciw naszej organizacyi. I owszem, gotowi jesteśmy zmierzyć się z czarną międzynarodową maffią. Próby wciskania się między nasze szeregi, a względnie próby rozbijania tychże dowodzą, że staliśmy się już poważnym przeciwnikiem, że wystawiono nam świadectwo, że praca nasza organizacyjna jest czemś bardzo ważnem dla nas, skoro zmobilizowano czarną gwardyę wstecznictwa. Ale my nie damy rozwielmożnić się emisaryuszom ciemnoty i obłudy. Będzie walka, w której nie będziemy znać względów ani litości, nie będziemy oszczędzać jednostek, tam gdzie dobro tysięcy wymagać będzie i uprzedzamy, aby nas po tem o brak serca nie posądzano. Straże przednie zwerbowane z łapowników złodziei i oszustów wysłano już na zwiady. Podłe te indywidua popychane ukrytą ręką, idą jak na stracenie, kłapiąc ze strachu zębami i świętokradzkie klepiąc pacierze. My socyaliści nie takich zwalczaliśmy już wrogów, damy więc sobie radę i z kilkudziesięcioma najętymi tchórzami.

Bednawski Antoni, naznaczona jednooka kanalia, któremu przy straży skarbowej przemytnicy oko wydłubali, jako magazynier tutejszy zwerbowany został do przedniej straży. Setki żydków zobowiązuje się dostarczyć dowodów jego nadużyć. Jest to zażarty jezuita i macher wyborczy dla wszystkich, którzy mu dobrze zapłacą. Wróg i denuncyant robotników. Wzorowy katolik, ale nienawiścią swoją do współwiernych przewyższa fanatyzm Muzułmunina do innowierców, natomiast żydowskie szóstaki czynią zeń najwierniejszego ich sługę. Katolikowi robi trudności w godzinach urzędowych, bo katolik nie zna się na rzeczy, ale dla żydka otwiera magazyn i po godzinach urzędowych, do tego stopnia

że aż dopiero naczelnik Eiselt musiał temu kres położyć. Słowa te piszę nie jako antysemita, lecz aby wykazać, co to za wzorowy katolik z tego draba, który tam tylko piorunuje na żydów, gdzie wie, że ich nie ma, albo że nic od nich nie dostanie. Zapytywaliśmy już p. Festenburga, czy Bednawski ma przywilej trzymania sobie robotnika do własnej usługi, a płaconego przez skarb kolejowy. Nie otrzymaliśmy jednak żadnej odpowiedzi. Jeżeli tak, to musimy sobie tłómaczyć: »Keine Antwort ist auch eine Antwort«, w danym zaś razie z przywileju tego i my zechcemy skorzystać, bodaj przy pierwszej lepszej dyscyplinarnej obronie.

Magazynier Sielecki Kajetan jest wierną kopią Bednawskiego, z nim musimy się specyalnie rozprawić, albowiem w dzisiejszym liście pomijamy szczegóły.

Adjunkt Skraba Wojciech jest to pieczeniarz, który do niedawna udawał sympatye dla naszej organizacyi, widząc jednak, że u nas nic liznąć się nie da, przerzucił się do jezuitów, ofiarując im swe wstrętne usługi.

Pantaleon Kozicki, hyena wypasła na wódce i kiełbasie wyborczej, z magazynierem Oleśnickim uzupełnia generalny sztab jezuicki, złożony celem rozbijania organizacyi kolejarzy.

Zorganizowanym kadrem pobożnych drabów dowodzi jezuita O. Gołąbek, a jako widomą głowę swych planów wysunął na czoło »chrześciańskiego« przedsiębiorcę Horoszkiewicza, brata czy jakieś tam licho waszego dyrektora w Krakowie. Horoszkiewicz jest dyrektorem tutejszego banku, a licząc na to, że tutejsi zorganizowani kolejarze mają realności, zamyka im kredyt na nie, w nadziei, że zmusi ich do szukania jezuickiej opieki, w tym celu nastąpiło także porozumienie z bankiem zaliczkowym. Pewnemu dozorcy wozów i maszyniście, żądającym zaliczki, odpowiedział Horoszkiewicz: »Kiedyście zorganizowani, to niech wam organizacya pożyczy«. Tak samo odpowiedziano im i w »chrześciańskim« banku zaliczkowym, jak gdyby im łaskę robiono. Tymczasem taką samą łaskę wyświadczył im bank żydowski. Otóż wszystkie powyższe innywidua zaproszono na jezuickie zgromadzenie celem założenia bractwa »pociesznej śmierci« z programem katolicko-narodowym. Zazdrościliśmy innym miastom szopek katolicko-narodowych, które od czasu do czasu rozweselały mieszkańców i całe masy wprawiały w dobry humor, otóż dzięki opatrzności, doczekaliśmy się własnych »przyjaźniaków« i mamy nadzieję, że będzie nam teraz weselej.

Mikulińce-Strusów. Na stacyi tutejszej jest dwóch robotników pobierających po 60 centów dziennej płacy. Ci dwaj biali murzyni oprócz obsługiwania 8 pociągów dziennie i oprócz prywatnej posługi u naczelnika, obowiązani są jeszcze najmniej 10 pełnych wagonów dziennie załadować. Ładuje się tutaj przeważnie mąkę i zboże. Naczelnik pobiera od każdego wozu po 2 korony, robotnicy jednak ani szeląga nie dostają i muszą się zadawalniać ową nędzną płacą, jaką dyrekcya im »łaskawie« wyznaczyła.

Czortków. Zwracamy już od kilku lat uwagę sfer interesowanych, że w tym guście co się działo i dzieje w Podwołoczyskach, dzieje się także i u nas w Czortkowie. Wołamy jednak daremnie. Pieńczykowskiemu, któremu zarzuciliśmy różne malwerzacye, nie kazano nawet nas skarżyć, a co dziwniejsze, że Pieńczykowski pod zarzutem takich nadużyć, nadal służbę robi. Banmistrz Gębarowicz w Kopyczyńcach przesiedział się 6 tygodni w kozie, spłacił więc już dług zaciągnięty wobec społeczeństwa, przy okazyi tej pociągnął także za sobą strażnika Pasiecznika i jednego torowego, którzy w obronie Gębarowicza fałszywie przysięgając, skazani zostali na 4 tygodnie aresztu. Wszystko to dzieje się w państwie Łysakowskiego, naczelnika tutejszej sekcyi konserwacyi.

Wobec tego potrzeba koniecznie zapoznać się trochę z p. Łysakowskim, szkicując tylko ważniejsze epizody z ostatnich czasów jego działalności. W r. 1898 przebudowywano dworzec czortkowski. Stare demolowane budynki poleciła dyrekcya sprzedać. Faktor pokręcił się za nabywcami, znalazł amatorów, a Łysakowski za budynek wodociągowy i strażnicę Nr 33, zażądał 1000 złr. Leib Horowitz z Czortkowa i Leib Briller z Jagielnicy ofiarowali 600 guldenów. Łysakowski doniósł jednak dyrekcyi że nabywców nie ma, a zgłaszający się ofiarują zaledwie 100 złr., on jednak od siebie ofiaruje 150 złr. i prosi o sprzedanie mu tych budynków na materyał. Od tej chwili zawiązała się spółka Łysakowski-Pieńczykowski. Ostatni rozebrał budynki ludźmi dyrekcyjnymi, lepsze kamienie używano na własne cele, gorsze zaś i wszelkiego rodzaju odpadki składano we figury i oddawano dyrekcyi jako doborowy materyał z kamieniołomów i pakowano go do fundamentów pod warsztaty. Uzyskane ze starych budynków drzwi i okna wstawiono do nowych, a Łysakowski rachował sobie za sztukę 30 złr.

Wiadomo, że Pieńczykowski ma dochodzenie karno-sądowe. Liczy jednak na Łysakowskiego, że go wybroni, w przeciwnym bowiem razie, nie będzie oszczędzał swego naczelnika.

Łysakowskiego całymi dniami nie zastanie w biurze sekcyjnem, albowiem ma on mnóstwo ubocznych zajęć, a właściwiej, służba kolejowa jest dla niego ubocznem tylko zajęciem. W Białej koło Czortkowa i w dolnej Wygnance buduje cerkwie. Dla Sióstr miłosierdzia fundacyi ś. p. Sadowskiego czyni pomiary gruntów, a zresztą bawi się polowaniem.

(Z braku miejsca ciąg dalszy nastąpi).

Halicz. Opiszę wam ciekawą historyę o jednym z tutejszych łajdaków, który zeżarł parę gęsi biednemu robotnikowi:

Robotnik stacyjny Grzegórz Tomaszewski pobierający 60 centów dziennie, ojciec trojga dzieci, mieszka w sąsiedztwie stacyi. Jest to człowiek trzeźwy, pracowity, posłuszny, zadowolony ze wszystkiego, lubiany powszechnie, usłużny dla swych przełożonych i spełniający wszystko nawet na skinienie kucharki, nie zastanawiając się nawet, czy ta lub owa robota do obowiązków jego należy, albo nie należy. Tomaszewski był właścicielem jednej pary gęsi, obecnie zaś nie jest, albowiem mu je zeżarł urzędnik stacyjny Konopacki Tadeusz. Ohydna ta podłota miała następujący przebieg: Gęsi Tomaszewskiego weszły do ogródka Konopackiego, który zobaczywszy je w burakach, kazał je zająć. Szkoda, szkodą pomyślał Tomaszewski, trzeba zawołać taksatora gminnego (niejakiego Głuszkę) oszacować i zapłacić. Było to z końcem września, gdzie drób w ogrodach żadnej szkody zrobić już nie może, taksator jednak oszacował, że cztery buraki zostały uszkodzone i za nie zwrot się należy. Cztery buraki w naszych stronach kosztują 2 halerze. Żona Tomaszewskiego chciała złożyć 2 korony i prosiła Konopackiego, aby jej gęsi wypuścił, w końcu dawała jedną gęś, byle tylko drugą jej oddał. Konopacki jednak wbrew wszelkim ustawom, nie zgodził się na żadne szacowania ani ugody, ale obie gęsi sobie zatrzymał, w dodatku jeszcze Tomaszewskiero dwa razy w twarz uderzył, a za kilka dni gęsi zabił i zeżarł. Mięsiwo z obydwóch gęsi, które ważył lampista Sytnicki, miało 14 kilogramów wagi bez pierza i drobiazgów. Podczas gdy łajdak taki połykał kilkumiesięczną oszczędność biednego robotnika i brodę z tłuszczu sobie ocierał, to skatowany robotnik połykał własne łzy nie mając się przed kim użalić.

Jest tu w Haliczu kasyerka niejaka panna Świderska, której mama trzyma restauracyę kolejową. Panienka ta niezwykła wydawać reszty z pobranych pieniędzy za bilety, jeżeli ta reszta jeden halerz wynosi. Na razie nie wymieniamy osób, które w ten sposób pokrzywdzone zostały, gdyby jednak ta manipulacya w przyszłości miała się nadal prowadzić, wówczas przeciw tej »miłej« panience z całą bezwzględnością wystąpimy. Panienka ta wyobraża sobie zapewne, że jeden halerz, dla jednego człowieka, prawie żadną nie jest wartością, natomiast tysiące halerzy w jednem posiadaniu reprezentuje poważną kwotę. Przyznaje, że zapatrywania tej panienki mają zupełną racyę, co do drugiej części, ale z drugiej strony piszący te słowa, należy do ludzi, który nie ma na to, aby rozdarowywać halerze, chociażby tak powabnym panienkom jak panna Świderska.

Podwołoczyska. Zbyt rozmownym być nie lubię, lecz natomiast zwykłem wiele słuchać. Od dłuższego bzasu obijały mi się o uszy następujące urywki z pogadanek kolegów: „Ciekawym, czy też „Simentaler“*) dzisiaj przyjedzie?“... albo „Simentaler“ był tu cały dzień wczoraj“ lub „Simentaler“ już odjechał“ i t. d. na temat „Simentalera“... Aczkolwiek nie lubię się wypytywać, jednak zaciekawiło mię, kto może być owym „Simentalerem“, o którym w całej stacyi tyle mówią i tylko ja sam nie wiem o kim mowa? Ostatnim razem gdy znowu usłyszałem, że „Simentaler“ zjeżdża na niedzielę, postanowiłem wyjść do pociągu i pomyślałem sobie: „Nie będę się nikogo dopytywał, bo jeżeli to jakaś znaczna albo naznaczona osobistość, to poznam ją bez niczego“. Pociąg wjechał przed peron, podróżni wysiadają, ale o „Simentalerze“ ani znaku. Wprawdzie z przedziału I klasy wysiadł jakiś jegomość o strasznie byczej minie, ale był to powszechnie znany inspektor Guttman, który do państwa Arnoldów zjeżdża tutaj w każde święto i niedzielę, o czem przecież bardzo dobrze wiedziałem. Zawiedziony zbliżyłem się do portyera i zapytałem dobrotliwie: „Nie wiadomo łaskawemu panu, czy też pan „Simentaler“ przyjechał?“ „I owszem“ — odpowiedział zapytany — „przyjechał, lecz musiał pójść prosto na górę“. — Dziwna rzecz, że go nie widziałem“ — mruknąłem niezadowolony i zbliżyłem się do mego przyjaciela kasyera, który mi dopiero wyjaśnił, że „Simentaler“ nie jest żadnem nazwiskiem, lecz tylko przydomkiem pewnego rasowca ze Lwowa, który jednej z tutejszych pań oddaje nieocenione przysługi, a zarazem proteguje jej męża, o czem zresztą wróble po wszystkich dachach śpiewają. „A więc to tak rzeczy się mają“, pomyślałem sobie, splunąłem i wstąpiłem na bombę piwa do restauracyi, gdzie znowu kilku kolejarzy rozpowiadało sobie głośno o skandalicznych zatargach między naczelnikiem stacyi Arnoldem a organami władz skarbowych. Toczy się tutaj zacięta walka o hegemonię na terenie kolejowym, do której obie zwaśnione strony równe roszczą sobie prawa. Z tego powodu zdarza się, że Arnold komisarzy i inne osoby ze straży każe wypraszać z peronu, wypraszający zaś niewolnik otrzymuje zazwyczaj odpowiedź: „powiedz tym durniom co cię tu posłali, aby sobie wypraszali takich samych cymbałów, jak oni sami“. Powstają więc kwasy, intrygi, podpatrywania, skargi i inne niemożliwe do uwierzenia skandale i skandaliki, co wszystko razem wplecione do łajdactw i kradzieży, o których w poprzedzającym liście pisałem, stanowi powabną wiązankę z naszego życia kresowego.

Lwów. Przy ulicy Działyńskich l. 4 skonał w tych dniach straszny zbrodniarz. Trwająca od dwóch lat agonia tego złoczyńcy, podtrzymywana wstrzykiwaniami Gutmana, aby gadzinowe życie uratować, skończyła się ostatecznie od dawna przewidzianą katastrofą. Wszyscy odwracają się od wstrętnego trupa i łykko kilku wychowanków jego, zbliża się do zakażonego martwego cielska, węsząc, azali z cuchnącego błota nie da się jeszcze co wyłowić. Tak zwane »Galicyjskie stowarzyszenie kolejarzy« zakończyło swój »chwalebny« żywot. Nie ma o czem wspominać, bo i tak od dłuższego czasu nie pisaliśmy już wcale o tych kilku łotrach, który pod firmą towarzystwa i statutów dopuszczali się niesłychanych zbrodni, niepokojąc kolejarzy. Uczyniwszy więc powyższą wzmiankę z kronikarskiego obowiązku, przystępuję do żywotniejszych rzeczy. Do ogrzewalni tutejszej przeniesiono z warsztatu urzędnika, niejakiego Ostrowskiego. Jest to durna, a przytem bardzo zarozumiała bieda. Od czasu gdy ów Ostrowski prowadzi listy płatnicze, nie ma wypłaty, aby komuś z wypłaconych po kilka szóstek, a czasem nawet po kilka koron nie brakowało. Najczęściej brakuje godzin werkmanom, Ostrowski jednak odpowiada im, że jeżeli nie będą cicho siedzieć, to nawet tego nie dostaną co im już zaliczono. W ogrzewalni opowiadają, że nawet nie Ostrowski sam, ale syn jego pisze i oblicza listy płatnicze w domu

*) Simenthal: miejscowość od której pochodzi nazwa sławnych rasowych buhaji.

i dla tego takie nieporządki. Przed naczelnikiem uniewinniał się Ostrowski początkowo i zwalał zawsze winę na żalących się poszkodowanych. Teraz jednak i Matkowski przekonał się, że to straszny tuman, jednak dla pokrzywdzonych to jeszcze nie wystarcza, jeżeli Ostrowski nadal mylił się będzie.

Ślusarze rewizyjni z powodu swych premij stykający się z Ostrowskim, mają go za skończonego waryata, albowiem tenże nigdy ich nie rozumie o co chodzi i dla tego należytości ich nigdy nie są należycie przeprowadzone i wypłacone. Możeby p. Matkowski postarał się o jakiegoś mądrzejszego manipulanta, bo personal dla czyjejś tam głupoty stratnym przecież być nie może. Wspominaliście o tutejszych magazynach frachtowych, proszono mię, aby w tej materyi dodać jeszcze, że w magazynach podczas wieczornej roboty nie ma należytego oświetlenia. Na 30 do 50 metrów jedna latarnia od drugiej, a ludzie sobie, głowy, nosy i palce rozbijają. Magazynier Poras kłóci się, jeżeli mu zwalają mniej wartościowe towary. Tytoniu ani blachy nawet na oczy nie chce widzieć, na poczekaniu kłótnia i skargi do pana szefa, przyczyna zaś jest ta, że czem droższy towar, tem większa rebucha. Na ostatni wasz artykuł coś tam Dubieński trochę porobił, ale to wszystko zamało i spokój dopiero wówczas będzie, gdy nastąpi sprawiedliwe następstwo i zmiana czynności w magazynie.

W lipcu b. r. mieliśmy tu świństwo godne zanotowania. Magazynier Fischler oskarżył magazyniera Kimerlinga za ładowanie wozów ludźmi kolejowymi i pobieranie zapłaty do własnej kieszeni, przyczem uzbierały się także inne niemniej piękne sprawki. Protokół spisywał rewident z dyrekcyi Jóżo Bund w obecności Dubieńskiego. Sprawa była paskudna, poszwargotano jednak ze żydami i wszystko wrzucono do kosza. Magazynier Dumka, który żalił się na przeciążenie pracą powyżej godzin obowiązkowych, został przez Kozłowskiego oskarżony i jako buntownik zasuspendowany. W najbliższej korespondencyi przyszlę wam wykaz godzin, w których ponad unormowany czas pracowano.

Przemyśl. Po dłuższym nieco spokoju i wyczekiwaniu poprawy ze strony naszych »najmilszych«, przyszliśmy do przekonania, że pobłażliwość nasza bardziej tylko rozzuchwala tych drabów, że z ludźmi takimi nie ma co bawić się w sentymentalizm, że szkoda każdej iskierki szlachetniejszego uczucia, roztrwonionej z litości dla tych niepoprawnych gadzin. Jeżeli w całem szukają dziury, aby nas zorganizowanych niszczyć i z egzystencyi wyzuwać, jeżeli fabrykuje się sztuczne przewinienia, aby nas pozbawić prawa do życia, to nie możemy milczeć i litować się nad naszymi oprawcami. O życie chodzi. A więc ząb za ząb, życie za życie.

Werkmistrz Bulczyński Franciszek powinien od dawna być już napędzonym ze służby kolejowej. A dla czego drab taki we warsztacie jeszcze siedzi? mogą na to odpowiedzieć tylko ci, którzy rok rocznie rozkradają między siebie kolejowe miliony. Dzięki organizacyi i pismom zawodowym ludzie nauczyli się już rozumu i takiemu Bulczyńskiemu urwały się łapówki, dla tego sroży się chciwa kanalia i mści się na wyzwolonych. Teraz już go nikt nie sprasza na chrzciny. nie sadowi na honorowem miejscu, nie stawia przed nim ćwiartówki okocima, pół cielęcia i innych smakołyków. Mści się za swoją »stacbańską« biedę, której teraz nie da się już łatać piątkami robotników i dzieleniem się ich »überceitem«. Nikt nie chce ręczyć, urządzać składek i przywozić kartofli do domu, wszystkiemu zaś winna organizacya. Bulczyński przyhołubił więc sobie trzech przyjemniaszków, aby na spółkę z nimi zorganizowanych szpiegować i denuncyować. Łotrzykami tymi są dwaj bracia Kisiele i Wisz Antoni. Jeżeli ktoś w kowalskim oddziele pociągnie gwoździa ślusarzowi, drugi zrobi haczyk, inny siekierkę poklepie, to pomocnicy oprawcy omal nog sobie nie łamiąc, pędzą do inżyniera ze skargą, że ten a ten robi fuszerki. Gdy zaś Kisiele budowali sobie domy, to wszystko we warsztacie ro bili, studnię, huśtawki, okucia, zawiasy a naczynie w szynkach zastawiano. O wszystkiem najlepiej wie sam »służbista« Bulczyński. Bartelmus zaś sprawami takiemi się nie zajmuje, studyuje bowiem listę socyalistów, do której nazwisk dostarczyli mu Bulczyński i jego hycliki. A szkoda mozolnej jego pracy, bo niech się tylko spyta każdego z osobna, a żaden ze zorganizowanych nie wyprze się uczestnictwa i to co go kosztowało tyle pracy, intryg, tajemniczości i łask dla donosicieli, może sobie sprządzić w jednej godzinie bez wszelkich kłopotów i nieprzyjemności. Bulczyńskiego przeniesiono ze Lwowa za łapownictwo, mimo to od naciągania podwładnych nie może się odzwyczaić i zwykł robić wyrzuty: »Wszyscy obiecujecie (kubany) ale nic nie dajecie«.

A teraz zapytujemy Bartelmusa co też zamyśla zrobić ze sprawą werkmana Jabłońskiego i rewidenta Bluchy, którzy na współkę kradli materyały kolejowe? Przecież jeżeli nas zorganizowanych haczy się za główkę od szpilki, to my was panowie musimy brać za kark za prawdziwe kradzieże. Co każdy przyzna nawet z najbardziej uprzedzonego złodziejskiego stanowiska na rzecz się zapatrując.

Panie Bartelmus! Blucha zaręczał Panu, że ktoś dał mu słowo honoru, że sprawa ta nie będzie ogłoszoną w »Kolejarzu« i zatuszowałeś łajdactwo. Lecz zawiedliście się wszyscy trzej t. j. Pan, Blucha i ten, który dawał słowo honoru, bo „Kolejarz“ nie utrzymuje się ze szweiggeldów. Pismo nasze w uwzględnienia godnych wypadkach może być wyrozumiałem i pobłażliwem, ale jak długo pozostanie socyalnodemokratycznym organem, tak długo stanowić będzie wyjątek w regule o ośle obładowanym złotem. Sprawa zaś miała się następująco:

Pokłóciło się dwóch szwagrów »przyjaźniaków« Jabłoński i Winnicki. Przy tej okazyi wyszły na jaw ciekawe sprawki. Urzędnik ogrzewalni rewident Blucha, wystarał się dla Jabłońskiego o 6 tygodniowy urlop w tym celu, aby tenże przez ten czas pozostając w domu, wyrabiał dla niego różne meble. I właśnie ów spór przyjaźniacki wywołał rewizyę policyi i organów kolejowych delegowanych przez Bartelmusa, który nie wiedział początkowo, że głównie o Bluchę się rozchodzi. W skład komisyi rewizyjnej wchodził zastępca Bartelmusa nadinżynier Eberhard i werkmistrz Markowski. Znaleziono materyał, gotową już robotę i Jabłońskiego, który palił naczynie kolejowe, którego resztki dla dowodu uratowano od zniszczenia. Aby ratować Bluchę, Markowski powiedział, że naczynie Jabłońskiemu wypożyczył, a ukradziony materyał oszacowano na 20 centów, chociaż znaleziono stół i dwie gotowe już szafy, a parobcy warsztatowi zeznali, że materyał z warsztatu znosili. Eberhard ze swej strony prosił żonę Winnickiego, aby na męża wpłynęła, aby dał spokój całej tej sprawie. Jabłoński gdy zaś w przeciągu 6 tygodni roboty nie wykończył, otrzymał dalsze przedłużenie urlopu. Bartelmus sam prosił Winnickiego aby zamilczał o wszystkiem i aby szwagrowie pogodzili się ze sobą. Na zgodę pito też na umór w III klasie, Blucha zaś biegał po warsztacie od jednego do drugiego i błagał, aby nie donoszono o tem do „Kolejarza“, wszystko będzie dobrze, w warsztacie nastaną miodowe miesiące, — prosił Blucha, — byle tylko „Naprzód“ i »Kolejarz« milczeli. Niejedna podobna sprawa była już w drodze do prokuratoryi, zawsze jednak litość brała górę nad rozsądkiem. Ale teraz gdy wszystkim gadzinom wydaje się, że sprawa już uciszona i gdy na nowo rogi poczynają pokazywać, zerwaliśmy z sentymentalizmem i wszystko podajemy do publicznej wiadomości.

Kraków. Od dłuższego czasu w teczce naszej spoczywają świadectwa znakomitej służbowej działalności banmistrza Dürra Stefana z Tarnobrzega. Dokumenta te pokrył już pył i kurz grubą powłoką i mieliśmy nadzieję, że może nigdy nie zajdzie potrzeba robienia z nich użytku. Tymczasem stało się inaczej. Banmistrz Dürr nazwał uczciwego i nieznanego mu człowieka pijakiem i złodziejem. Niestety, człowiek ten za późno dowiedział się o tej kalumnii, aby banmistrza Dürra Stefana mógł zawezwać przed kratki sądowe. Oczernionemu należy się satysfakcya, wobec czego ogłaszamy publicznie, że banmistrz z Tarnobrzega **Dürr Stefan sam jest złodziejem**, na co poniżej przytaczamy dowody; nadmieniając, że wyszczególniamy tylko sprawki zdaniem naszem najniewinniejsze.

Banmistrz Dürr używa przeszło 1 kilometer przestrzeni (szkarp) na trawę, nie wliczając w to ogrodu obok mieszkania i przeszło morga ornego pola. Dzierżawione przestrzenie obrabia Dürr kosztem skarbu kolejowego, oprócz tego ludzi opłacanych przez dyrekcyę używa do własnych posług i pielęgnowania krów, i tak:

W roku 1900 z początkiem wiosny wozili gnój wózkiem kolejowym Sołtys Michał, Zbyradowski Franciszek, Bronia Franciszek i Wójcik Jan.

Dnia	17	kwietnia	1900:	Wójcik Franc. i Zbyradowski Franc. orali.
„	18	„	„ :	Ciż sami orali i rozrzucali orkę.
„	19	„	„ :	Zbyradowski Franciszek, Bronia Franc. i Wójcik Jan sadzili kartof e.
„	23	„	„ :	Ci sami wozili wózkiem nawóz.
„	25	„	„ :	Ci sami wozili wózkiem nawóz i rozrzucali.
„	27	„	„ :	Ci sami wozili wózkiem nawóz do sygnałówki nr 32 a.
„	28	„	„ :	Ci sami robotnicy rżnęli sieczkę w Ocicach.
„	30	„	„ :	Ci sami robotnicy sadzili kartofle.
„	5	maja	„ :	Sołtys Zofia i służąca Sołtysa Helena, okopywały kartofle.
„	6	czerwca	„ :	Te same okopywały kartofle
„	7	„	„ :	„ „ „ „
„	8	„	„ :	„ „ „ „
„	9	„	„ :	„ „ „ „
„	22	„	„ :	Bogacz Tomasz kosił trawę.
„	23	„	„ :	„ „ „ „
„	25	„	„ :	Zbyradowski Franciszek, Brania Franc. i Wójcik Jan grabili siano.
„	26	„	„ :	Sołtys Zofia i Helena, służąca Sołtysa, okopywały kartofle.
„	27	„	„ :	Te same okopywały kartofle.
„	28	„	„ :	Bogacz Tomasz kosił trawę, a powyższe dwie dziewki okopywały kartofle.
„	2	lipca	„ :	Bogacz Tomasz kosił, a Barocz Józef grabił siano.
„	3	„	„ :	Zbyradowski Franciszek i Barocz Józef orali.
„	9	„	„ :	Bogacz Tomasz kosił trawę.
„	10	„	„ :	„ „ „ „
„	11	„	„ :	„ „ „ „
„	12	„	„ :	„ „ „ „
„	13	„	„ :	„ „ „ „
„	14	„	„ :	Zbyradowski Fr., Wójcik Jan i Wójcik Fr. grabili siano.
„	16	„	„ :	Zbyradowski Franciszek grabił siano.
„	18	„	„ :	Zbyradowski Fr.. Sołtys Michał, Brania Fr. i Wójcik Jan zwozili wózkiem siano.
„	19	„	„ :	Ci sami zwozili wózkiem siano.
„	21	sierpnia	„ :	Wójcik Jan i Wójcik Fr. młócili żyto w Ocicach, a Zbyradowski Fr., Sołtys Michał, Sołtys Jan i Tracz Jan zwozili wymłot wózkiem.

A teraz kradzieże w roku bieżącym:

Dnia	13	marca	1901:	Sołtys Michał, Zbyradowski Franciszek, Wójcik Jan, Brania Franciszek wozili gnój.
„	14	„	„ :	Ci sami wozili gnój.
„	19	kwietnia	„ :	Zbyradowski Jan i Franciszek orali, Bogacz Tomasz i Jan, Wójcik Franciszek i Stadnik Józef rozrzucali.
„	20	„	„ :	Ci sami robotnicy sadzili kartofle.
„	25	„	„ :	Zbyradowski Jan i Franciszek orali, a Żylik Wojciech, Barocz Józef i Pająk Konstanty sadzili kartofle.
„	18	maja	„ :	Sołtys Michał, Wójcik Jan, Brania Franciszek i Zbyradowski Franciszek robili koło jarzyn.
„	28	„	„ :	Barocz Józef i Stadnik Józef okopywali kartofle.
„	29	„	„ :	Oprócz powyższych okopywali kartofle Zbyradowski Jan, Bogacz Jan, Sołtys Zofia i Płomianek Anna.

dnia 30	maja	„	: Bogacz Jan, Zbyradowski Jan, Stadnik Józef i Barocz Józef okopywali kartofle.
„ 31	„	„	: Ci sami okopywali kartofle.
„ 12	czerwca	„	: Zbyradowski Jan, Stadnik Józef, Bogacz Jan, Barocz Józef, Sołtys Zofia i Płomianek Anna okopywali kartofle.
„ 8	lipca	„	: Zbyradowski Jan kosił trawę.
„ 9	„	„	: Ten sam kosił trawę.
„ 10	„	„	: „ „ „ „
„ 11	„	„	: „ „ „ „
„ 12	„	„	: „ „ „ „
„ 13	„	„	: „ „ „ „
„ 15	„	„	: „ „ „ „
„ 16	„	„	: Zbyradowski Jan, Wójcik Jan i Sołtys Jan kosili trawę.
„ 17	„	„	: Wójcik Jan kosił, Zbyradowski Franciszek, Bronia Franciszek i Wójcik Jan grabili.
„ 18	„	„	: Ci sami grabili.
„ 19	„	„	: Zbyradowski Jan i Wójcik Jan kosili, Sołtys Michał, Zbyradowski Franciszek i Wójcik Jan grabili.
„ 22	„	„	: Cisak Michał, Sołtys Jan, Wójcik Jan i Franciszek zwozili siano wózkiem.
„ 24	„	„	: Ci sami zwozili siano wózkiem.

W tem miejscu kończy się ów interesujący kalendarzyk gospodarski. Podobne kroniczki posiadamy jeszcze z Ropczyc i Grybowa. Bardzo interesujące studya są nad wiaduktem grybowskim, z których dla braku miejsca na razie nie robimy użytku.

Każdy nieuprzedzony przekona się teraz, co to za porządny sługa stacbański z tego Dürra Stefana. Ale tak bardzo o skórę jego nie trzeba się przecież obawiać, Dürr bowiem zorganizowanych nazywał pijakami i złodziejami, Dürr robił przed kilku dniami »galicyjskie wybory«, a to przecież zasługi są nie małe, w obec których największe łajdactwa są zawsze tylko zerem.

KRONIKA.

Towarzysz

JÓZEF MÜLLER

workman warsztatów Nowo-Sądeckich

jeden z najczynniejszych członków naszej organizacyi, zmarł dnia 2-go b. m. w Nowym Sączu.

Zmarły należał do tych czynnych towarzyszów partyjnych, którzy położyli podwaliny pod organizacyę socyalno-demokratyczną w N. Sączu i był jednym z założycieli pierwszego w tem mieście stowarzyszenia robotniczego „Siła“; po założeniu zawodowej organizacyi kolejarzy zmarły wstąpił do niej i był jednym z najczynniejszych i najgorliwszych jej członków. Brał żywy udział tak w ruchu politycznym, jak zawodowym, stając wszędzie w pierwszym szeregu i pracując z wytężeniem wszystkich swych sił dla dobra klasy robotniczej.

Tow. Müller uległ przed kilku laty, jako robotnik w nowosądeckich warsztatach kolejowych, nieszczęśliwemu przypadkowi, który następnie stał się przyczyną jego śmierci. Mianowicie inżynier Kurnikowski polecił tow. Müllerowi mimo to iż był on ślusarzem, wykonać robotę stolarską. Gdy wszelkie przedstawienia nie pomogły i Kurnikowski upierał się przy swym rozkazie, tow. Müller, w wykonaniu rozkazu, udał się z deską do cyrkularki. Podczas rznięcia deska pękła, zabiła jednego z pomocników, a stojącego obok tow. Müllera zraniła ciężko w głowę. We dwa tygodnie później wezwano bezprzytomnego prawie i chorego tow. Müllera do sądu, jako »oskarżonego« o spowodowanie tego nieszczęśliwego wypadku(!).

Uszkodzenie, odniesione przez tow. Müllera, uczyniło go niezdolnym do pracy, wobec czego postradał on miejsce na kolei. Znalazłszy się wraz z rodziną w nędzy, zmarły wnosił do dyrekcyi kolejowej podanie za podaniem o odpowiednią pensyę, któraby uchroniła go przynajmniej od głodu. Ale kolej, odebrawszy robotnikowi zdrowie, nie troszczyła się już więcej o niego! Wszelkie prośby i przedstawienia, mimo iż były zupełnie uzasadnione, pozostały bez skutku. Zmarły, obarczony liczną rodziną, do ostatniej chwili walczyć musiał z nędzą, co przyspieszyło jego śmierć.

W zmarłym traci galicyjska partya robotnicza dzielnego i niezmordowanego pracownika, organizacya dzielnego bojownika a nowosądeccy kolejarze najserdeczniejszego kolegę i przyjaciela. Pogrzeb tow. Müllera odbył się we środę dnia 4 b. m. o godz. 3 po poł. przy bardzo licznym udziale przyjaciół, znajomych i towarzyszów partyjnych zmarłego. Dyrekcya kolejowa z niewytłumaczonych powodów zabroniła robotnikom kolejowym, tak stabilizowanym, jak i prowizorycznym brać udziału w pogrzebie, pozwalając tylko 20 kolejarzom, jako delegacyi, uczestniczyć w żałobnym obchodzie. Mimo tego ukazu, który uważać można chyba tylko za wyraz zawiści, która ze strony władz kolejowych ścigała zawsze zmarłego, jako socyalistę i mimo niepogody zebrało się mnóstwo kolejarzy i tłumy publiczności z miasta, celem oddania ostatniej przysługi zmarłemu. Zwłaszcza kobiety, żony kolejarzów, wzięły tłumny udział w pogrzebie. O godzinie 3 po południu wyruszył pochód przy żałobnych dźwiękach muzyki robotników kolejowych na cmentarz, gdzie nad grobem przemówił tow. Malisz, podnosząc czyny i zasługi zmarłego około dobra partyi robotniczej.

Robotnicy Piasecki i Szukiewicz pierwszy z ogrzewalni a drugi ze stacyi krakowskiej, zostali z dniem 1 grudnia za próżniactwo z roboty wydaleni. Przecież raz poznano się na nich. Ojciec robotnika Piaseckiego jest strasznie z tego powodu oburzony, wszystkim zaś konduktorom odgraża się: »Poczekajcie, wy kiedyś dowojujecie jeszcze sobie z tym waszym »Kolejarzem«.

Sparsystem. Najlepszym dowodem, jak koleje państwowe potrafią czerpać „bezstronne“ dochody z różnych źródeł, są restauracye kolejowe. Restaurator kolejowy we Lwowie, niejaki Rodziński, który na polowaniach — zapewne z powodu myśliwskiego puzderka — jest bardzo miłym gościem różnych dygnitarzy kolejowych, płaci 2000 złr. czynszu rocznego z restauracyi. Przy tem ma wolne mieszkanie, oświetienie, opał i wszystkie sprzęty dla restauracyi. Z III klasy pobiera Rodziński 8000 złr. tytułem podnajmu i 300 złr. za dzierżawę bufetu. Oprócz tego podnajemca III klasy obowiązanym jest co kwartał dać Rodzińskiemu odpowiedni prezent. Dochód z II klasy, który co najmniej dwa razy tyle przynosi co dzierżawa III klasy, nie wchodzi tutaj wcale w rachubę.

Za kantor wymiany pieniędzy na dworcu w Podwołoczyskach płaci dzierżawca 400 złr. rocznie. Są tacy, którzy chcą płacić 2000 złr. dzierżawy, lecz zabiegi ich są dotychczas bez skutku.

Altenberg, księgarz lwowski płaci 60 złr. dzierżawy za wysprzedaż na dworcu lwowskim książek, broszur i dzienników. Fachowcy utrzymują, że bez namysłu złożyliby za ten interes 2000 złr. Za takie same agencye dzienników w Podwołoczyskach płaci się 30 złr., w Stryju 30 i Jarosławiu 30 złr. rocznie. Zazdroszczono dochodów portyerom i odebrano im rozsprzedaż dzienników, ale natomiast prawie bezpłatnie rozdarowano je obcym ludziom, którzy kubanami albo pochlebstwem względy kacyków potrafili sobie pozyskać. Wdowy, które w naiwności swej pozrzekały się pretensyi za śmierć swoich mężów w służbie kolejowej pomordowanych, za małem wynagrodzeniem obsługiwały garderoby przy pociągach pospiesznych, licząc na drobne datki ze strony obsługiwanej publiczności. Obecnie ze względu na oszczędność obsługa owych wdów ma być zniesioną, a z pretensyami swemi z powodu zadawnienia mogą się one udać do pana Boga.

Dobrodziejstw kasy chorych doświadczył blokowy Lipecki w Hliboce. Przed kilku tygodniami, gdy »banarcta« Mayera w Czerniowcach zastępował dr Drucker, zachorowała żona Lipeckiego, do której zawezwał tenże Druckera. Po oględzinach lekarskich, Drucker zażądał 4 korony za wizytę, na tłomaczenie się Lipeckiego, że będąc przecież członkiem kasy chorych wizyty płacić nie potrzebuje, odpowiedział dr Drucker, że go to nic nie obchodzi, a Lipecki niech się obliczy z drem Mayerem. Po zapłaceniu żądanego honoraryum Lipecki zażądał zwrotu od dra Mayera, ale tenże odpowiedział mu także, że sprawa ta nic go nie obchodzi, albowiem Druckerowi za substytucyę płaci miesięcznie.— Ładny porządek!

10 koron dziennie! płaci się za substytucyę takiemu Pokornemu Józefowi, oficyałowi w Krakowie. Bez ubliżenia jego wysokiej godności urzędniczej, wysyła się go na zastępstwo takich »pogardzanych« funkcyj, jak np. czynności telegrafistów, »Stationsdienerów, Aufseherów, Lohnschreiberów« itp. »Sparrsystemu« nie bierze się tutaj w rachubę, dlatego, że p. Pokorny potrzebuje każdego miesiąca zarobić swoje kikaset koron. Natomiast po stacyach siedzą telegrafiści i różni »dienerzy«, na których tytułach służbowych możnaby sobie język połamać. Tym nie dadzą od czasu do czasu zarobić biednych 2 koron dziennie. W Rzeszowie np. niejaki Edward Dąbrowski, który przy swej świetnej płacy, prawie z głodu umiera, od dwóch lat nie był wysłanym nigdzie. Ale pocóż ma się dawać zarabiać pomocnikom stacyjnym, kiedy oficyałowie potrzebują pieniędzy?...

Bardziej papieskim aniżeli sam papież jest dyrektor Horoszkiewicz. Urzędnicy dyrekcyjni w Krakowie zebrali składkę na ofiary pruskiego hakatyzmu, naturalnie że Horoszkiewicz nie dał ani grosza, ale natomiast zabronił aby w dziennikach publicznych zatytułowano listę składek: »Od urzędników c. k. dyrekcyi kolei państwowej w Krakowie«, ale natomiast zażądał aby dotyczący napis miał tytuł: »Krakowscy kolejarze złożyli«. Przechodzi pojęcie, co za lokaje znachodzą się obecnie na pierwszorzędnych stanowiskach w kraju?

Załanowski Józef, wozomistrz w Czerniowcach zamiast pilnować służby, cały dzień kręci się między żydami, wyszachrowując od nich jabłka i gruszki przy wyładowaniu, obłowiwszy się zaś porządnie wraca do przesuwaczy i robi piekielne gwałty, że to lub owo nie jest zrobione. Wycieczki takie Załanowskiego odbywają się co chwila, a przesuwania nie ma kto dopilnować.

Na ofiary pruskiej hakaty złożyli lwowscy konduktorzy około 90 koron. Pieniądze wręczono konduktorowi Hellerowi. Gdy dowiedział się o tem inspektor Götz, naczelnik stacyi lwowskiej, chciał pieniądze te odebrać Hellerowi i wzywał go kilkakrotnie, aby je złożył na jego ręce. Konduktorzy oparli się jednak temu gwałtowi, oświadczając, że albo składki każą sobie zwrócić, albo rozporządzą niemi według własnego upodobania. Trudno zaś wiedzieć, jakie pobudki kierowały inspektorem Götzem. Czy tak, czy owak, jest to jednak skandal illustrujący dokładnie stosunki kolejarskie i do czego posuwa się taki jeden albo drugi kacyk »stacbański«.

Znany łapownik banmistrz Dąbrowski z Barszczowic, dnia 22 sierpnia b. r. przewoził się wózkiem w towarzystwie drugiego banmistrza Migielskiego i torowego Stanisława Wittyka z Zadwórza do Barszczowic. Przyjechawszy przed strażnicę Nr 286, zastali tamże żonę strażnika Bazylego Mycawki, stojącą przed domem. Wózek się zatrzymał, a Wittyk zeskoczywszy z wózka, porwał kobietę za włosy, rzucił ją o ziemię, wlokąc po torze kolejowym. Siedzący na wózku Dąbrowski i Migielski, przypatrując się tej scenie, brali się za boki ze śmiechu. Na drugi dzień Mycawka udał się z zażaleniem do sekcyi we Lwowie, ale nic nie wskurał, gdyż uprzedzili go już banmistrze i rzecz w odmiennem świetle przedstawili. Mycawka zaś w dodatku otrzymał 4 korony kary. Zażalenie wniesione w tej sprawie do Wierzbickiego po dziś dzień żadnego skutku nie odniosło.

Dziki człowiek pełni służbę kasyera w Kalwaryi, gdyż sam siebie tak nazwał asystent Słoniowski Leon, gdy mu przedstawiano grubiańskie jego obchodzenie się z publicznością.

Słoniowski nie myli się wystawiając sobie takie świadectwo, gdyż w samej rzeczy afera z biletami asystenta Leffla dowodzi czegoś więcej aniżeli dzikości. My sprawy takie zwykliśmy nazywać co najmniej szubrawstwem.

Wściekły pies pokąsał robotnika Jana Wowczuka dnia 13 listopada b. r. w Monasterzyskach o godzinie 6 rano, gdy miał nocną służbę. Lekarz kolejowy, dr Körner, pokąsanego nie chciał opatrzyć, utrzymując, że teraz nie jest godzina ordynacyjna. Wowczuk udał się więc do lekarza wojskowego i ten mu ranę wypalił, opatrzył z poleceniem, aby natychmiast jechał do szpitala do Krakowa. Wowczuk udał się więc ponownie do »banarcta« z prośbą o wystawienie świadectwa, celem przyjęcia do szpitala i uzyskania karty wolnej jazdy. Na to odpowiedział mu Körner: »Złap psa, zabij, zanieś do weterynarza i jak tenże uzna, że pies był wściekłym, to ci wystawię świadectwo«. W całych Monasterzyskach wiedziano, że błąka się pies wściekły, robiono za nim obławę, a Körner żądał analizy weterynarskiej, dopiero interwencya lekarza wojskowego i naczelnika stacyi poskutkowała, aby Körner wystawił żądane dokumenta.

Członkiem izby dysoyplinarnej jest osławiony Herman Pollak. Oto dowód, w jakich rękach spoczywa sądownictwo dyscyplinarne przy kolei. Czego należy się spodziewać po wyroku izby, w której takie indywiduum zasiada, czego należy się spodziewać od innych członków tejże, jeżeli w swym składzie bez skrupułu znoszą takiego człowieka?

Szewo Wiouś Zawioki jeszcze ciągle nie może się uspokoić i ciągle jeszcze szarpią nim szewskie pasye, gdy wspomni sobie socyalistów. Przed kolejarzami ma jednak tremę coś mówić, bo nie wie, czy na socyalistę nie trafi. Dla tego cały jad swej nienawiści wypluwa po prywatnych domach w Krakowie, jako też żali się do różnych panienek, między które rozdał 100 swoich fotografij, rozstając się z klasami. Teraz naturalnie żałuje swej fotograficznej rozrzutności, przy »lastzugach« bowiem szóstaki nie płyną, a tu przywykło się do paniczykowatego życia. I teraz dopiero Wicuś zaczyna przyznawać, że pod niejednym względem socyalizm nie zły jest rzeczą, byle tylko jego nie tykał.

Brežany idzie na emeryturę od nowego roku, żalił się z tego powodu przed maszynistami w koszarach w Dembicy. Między innemi wyrzalił się, że dla tego puszczają go na łaskawy chleb, że był za dobrym (!) dla personalu, a władze nie lubią ludzi uczuciowych (?) na wyższych stanowiskach. W końcu oświadczył, że po jego ustąpieniu personal nie ma się czego lepszego spodziewać, bo naczelnikiem ogrzewalni w Rzeszowie mają zamianować »strasznego psa«, który dopiero da się wszystkim we znaki.

Kanalia. W początkach listopada b. r. stacyonowany we Lwowie konduktor Zbyr Jan uległ w służbie ciężkiemu wypadkowi i po dzień dzisiejszy jest jeszcze chorym. Lizun i moskalofil, konduktor Kozakiewicz Bazyli, nie będąc obecnym nawet przy wypadku, zeznał przed osławionym Katolińskim, komendantem lwowskich konduktorów, że Zbyr absolutnie żadnemu wypadkowi nie uległ i że bez żadnych skrupułów można go wezwać do służby, albo podać do dyspozycyi jako symulanta.

Gdzie djabeł nie może, tam babę pośle, pomyślał sobie Piasecki, widząc, że dyplomacya jego nie odnosi żadnych skutków i kłamstwa o stabilizacyi żadnego wrażenia nie robią. Teraz i kucharka Piaseckiego rozpuszcza pogłoski, że p. inspektor miał z Nowym rokiem aż 300 prowizorycznych stabilizować, jednak rozzłościł się na socyalistów i dla tego ani jeden dekretu nie dostanie, chyba taki, co się z nią ożeni. Babsztel chwali się przy tej okazyi, że ładny grosz ma u państwa złożony, że prezes z czytelni miał jej jakiegoś narzeczonego sprowadzić ze Lwowa, niestety przydarzyło mu się jakieś paskudne nieszczęście, z powodu którego nie może mu swego serca ofiarować.

O śmierci ś. p. tow. Witkowskiego donoszą nam następujące szczegóły ze Stryja. Dnia 12 listopada b. r. przy pociągu 1786 w stacyi Glinna-Nawarya ś. p. konduktor Ignacy Witkowski, po przesuwaniu i rewizyi wozów, tuż przed samym odjazdem, usiadłszy na bremzie, nagle począł wołać o ratunek. Szczęście że pociąg ten zatrzymano do krzyżowania z pociągiem osobowym 1711, gdyż nieszczęśliwy zawisł tylko jedną nogą, a przy najmniejszym ruchu byłby się dostał pod koła. Na wołanie o ratunek zbiegli się koledzy i prawie bezprzytomnego przenieśli do poczekalni III klasy. Naczelnik stacyi Pawłowski wyjrzawszy z kancelaryi przez okienko, zawołał: »Zabierzcie sobie stąd tego pijaka, bo tu miejsce dla publiczności, a nie dla opojów« i dopiero na prośbę podróżnych i kolegów zgodził się, aby go umieścić w pociągu osobowym, celem przewiezienia do Stryja. Na peronie w Stryju, osławiony »banarct« Halbazani oświadczył również, że Witkowski jest pijanym, za co go zbeształ urzędnik Ungeheuer, wskazując na niebezpieczeństwo i że ś. p. Witkowski zczerniał cały jak węgiel, wobec czego mądry eskulap zauważył, że nie zna się na tej chorobie i odesłał go do szpitala, gdzie skonstatowano apopleksyę mózgową, na którą nieszczęśliwy Witkowski w przeciągu 24 godzin wyzionął ducha.

Naczelnik w Kałuszu Krupański, popularnie durnym Maryanciem zwany, zapomniał jak swojego czasu płakał w sądzie, ręce załamywał, żebrał o litość i obiecywał poprawę. Jak pies skąpany w gnojówce otrząsł się, wylizał i znowu do starych wraca nawyczek. Będziemy musieli Krupańskiego znowu przeciągnąć po skórze, bo znowu zaczyna broić, znowu skrzywdził biednego człowieka, niejakiego Danka, który teraz na zimę pozostał bez kawałka chleba. Panie Krupański rychtuj skórę, bo będą wały.

Dotyohozasowy restaurator kolejowy w Podgórzu jest niesłychanym wyzyskiwaczem tak publiczności, jako też i kolejarzy. Dlatego spodziewa się, że w najbliższym czasie kontrakt z nim odnowiony nie zostanie i dla tego chce za siebie podstawić wspólnika niejakiego Michniowskiego, który obecnie chwali się już po całym Krakowie, że otrzyma restauracyę kolejową w Podgórzu. Ciekawi jesteśmy czy to prawda? Bo niemoglibyśmy znieść spokojnie, aby interes oddano w ręce tego samego gbura i wyzyskiwacza, dla którego flaczarz z pod Panny Maryi byłby tylko pokrywką.

W chwili zamknięcia numeru otrzymujemy korespondencyę ze Lwowa dotyczącą wyborów do Kasy chorych. Konduktorzy tutejszej stacyi otrzymali nakaz, że na żadnych innych kandydatów nie wolno im głosować, tylko na kandydatów dyrekcyjnych i w tym celu dano im wypełnione już kartki do podpisu.

Uprasza się wszystkich odbiorców naszego pisma, aby podając swoje adresy, jeżeli w zamieszkiwanej miejscowości poczty niema, zechcieli także podać ostatnią pocztę. Albowiem właśnie z powodu tych niedokładności pismo nasze nie dochodzi niektórych adresatów i przez pocztę bywa nam wracane.

Z powodu zamknięcia rachunków z końcem roku, uprasza się wszystkich członków organizacyi o wyrównanie zaległości z tytułu wkładek, kalendarzy i broszur.

Zgromadzenia kolejarzy odbyły się dnia 30 listopada w Czerniowcach, 1 grudnia w Stanisławowie, a 2 grudnia we Lwowie. Sale były przepełnione kolejarzami wszystkich gałęzi służbowych. Referowali tow. Kurowski, Nacher i Wittyk.

Remuneraoye gwiazdkowe. Donoszą nam, że ministerstwo kolejowe zezwoliło dla personalu dyrekcyi krakowskiej 30.000 złr. na remuneracye. Z pieniędzy tych użyto jednak 16.000 złr. na pokrycie niedoboru powstałego wskutek przekroczenia kredytu na zeszłoroczne manewry a tylko pozostałe 14.000 złr. mają być na remuneracye obrócone. Naturalnie, że inspektorzy i naczelnicy większych miejsc służbowych otrzymają po 200 albo 300 złr. a z personalu dopiero każdy setny albo pięćdziesiąty otrzyma jakąś mizerną piątczynę.

Pierwszymi będą naturalnie szpicle i lizunie.

Otrzymaliśmy następujący telegram z Jarosławia:

„Gawlikowski swoje kartki nalepił na nasze. Hajcerzy.“

Jest to fałszowanie dokumentów wyborczych i oszustwo, z którem nie do władz kolejowych, ale wprost odnosimy się do prokuratoryi.

Odpowiedzi redakcyi.

Konduktorom w Stryju. Nadesłane zażalenia załączyliśmy jako materyał do rozprawy budżetowej. Będzie o tem mowa w parlamencie, którą w swoim czasie podamy w osobnej broszurze. Co do byłego konduktora Kordaszewskiego a obecnego podskakiewicza w Bilczy-Wolicy, to szkoda miejsca na opisywanie rozdymającej go głupoty. W każdym jednak razie jest u nas dobrze zamarkowanym, a przy najbliższej okazyi nie omieszkamy dać mu dobrą nauczkę, która mu aż w pięty pójdzie, bo co się tyczy głowy, to wątpimy czy do niej się coś zmieści.

Wszystkich korespondentów w Stryju, Czerniowcach, Nowym Sączu i Lwowie, którzy nam nadesłali swoje prace, dotyczące turnusów konduktorskich, ślusarzy rewizyjnych, zwrotniczych i przesuwaczy uwiadamiamy, że nadesłane daty użytkowaliśmy jako materyał do rozprawy budżetowej. I w swoim czasie pisać o tem będziemy w „Kolejarzu“ i „Eisenbahnerze“.

Komunikaty.

Kierownictwo stacyi płatniczej w Stanisławowie uwiadamia wszystkich członków na przestrzeni, że tylko za te wkładki bierze odpowiedzialność, na które uiszczający wkładkę otrzymał pokwitowanie z bloku przez „Centralę“ organizacyi przepisanego. Bloki te są drukowane na kartonie w dwóch językach i składają się z 3 części, juksty, pokwitowania dla płacącego i odcinku dla „Centrali“. Innych pokwitowań stacya płatnicza nie uwzględnia.

Baczność zorganizowani kolejarze w Krakowie!

Nowo ukonstytuowana, krakowska grupa naszej organizacyi, z dniem 1 grudnia b. r. otwiera własny lokal przy ulicy Rakowickiej l. 3 III piętro. Członkowie zarządu urzędują w lokalu grupy codziennie, począwszy od godziny 7 wieczorem. Z dniem 1 grudnia oddaje się także do użytku członków bibliotekę grupy miejscowej, na warunkach objętych regulaminem załączonym do każdej książeczki uczestnictwa. Do użytku członków znachodzą się w lokalu zawsze świeże dzienniki i pisma zawodowe. *Zarząd grupy.*

Składki.

Od 13 października do 11 grudnia 1901 złożono na fundusz prasowy: Na spelunkę Blahouta K. 1, Sucha B. 0·60, C. L. z Krakowa 10, Blokowi za petycyę 10, Jasło T. 0·30, Nr. 47 1, Szczerzec 0·10, Zagórz W. 0·20, Hatna R. 0·30, Dembica M. 0·50, Rozwadów 1, C. L. Kraków 10, Strusów 0·30, razem koron 35·30, poprzednio wykazano 98·37, razem koron 133·67.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

ZAMIANA.

Strażnik-kasyer, w Szczercu pod Lwowem, życzyłby sobie w drodze zamiany przenieść się do dyrekcyi krakowskiej. Zgłoszenia uprasza się adresować: **Repetowski Andrzej, Szczerzec przestanek.**

Konduktor w Czerniowoach, życzyłby sobie przenieść się w drodze zamiany z jednym z kolegów do Galicyi, w okręgu lwowskim albo stanisławowskim. Zgłoszenia przyjmuje redakcya »Kolejarza«.

Odpowiedzialny redaktor: Bachowski Wiktor. Wydawca: Szczepan Kurowski. Nowa Drukarnia Jagiellońska w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.